

NA SZKOLNEJ ŁAWIE

CZASOPISMO OSTROWIECKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Nr. 2.

Listopad.

1937.

Numer zawiera 24 stron.

Cena numeru 20 groszy.



Witamy!

Do współpracy w piśmie przystąpiło od bieżącego numeru Gimnazjum Ku-
pieckie i Szkoła Zawodowa Żeńska. Serdecznie witamy!

Podziękowanie.

Redakcja składa podziękowanie Kołu Rodzicielskiemu przy Gimnazjum Męskim
za udzielenie subsydium.

Wyjaśnienie.

W numerze poprzednim został omyłkowo niepodpisany wiersz p. t. „Pastu-
sza Dola”. Wyjaśniając, że wiersz ten napisał kol. E. Fąfara z kl. VIII., przepraszamy
jednocześnie autora za to niedopatrzenie.

Najlepiej spędzisz czas w kinie „Palace”

Będąc na filmach wyświetlanych w kinie
„PALACE”, znajdziesz to czego, pragniesz :
doborowy film, przyjemną rozrywkę, wyko-
nanie artystyczne. Jedynie w kinie „Palace”
wyświetlają filmy które możemy polecać

Wyjdiesz, stamtąd z uczuciem szczerego zadowolenia
Kino „PALACE” Ostrowiec

ELEGANCKA PANI

OSTROWIEC ALEJA 3 MAJA 3.

Poleca w dużym wyborze:
suknie, palta damskie
i konfekcję dziecięcą.

Skład Materiałów Aptecznych L. SMOLEŃSKIEGO

w Ostrowcu, Rynek.

Poleca: mydła, wody kolońskie, kremy
oraz przyrządy do ćwiczeń fi-
zycznych i chemicznych.

ZAUFANE ŹRÓDŁO ZAKUPU!!!

MAGAZYN BŁAWATÓW, BIELIZNY I GALANTERII

STANISŁAW WIŚNIEWSKI

OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI

— — Aleja 3-go Maja 63. — —

WSTĄP I PRZEKONAJ SIĘ!!!

Fabryka Octu Spirytusowego

„K Grudzińska i S-ka”

w Ostrowcu Kieleckim.

Nie z rozlewni a z fabryki
polecamy ocet spirytusowy
dla dobrej gospodyni
domu

NA SZKOLNEJ ŁAWIE

CZASOPISMO OSTROWIECKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

TREŚĆ NUMERU:

Wstęp.—„On” (wiersz). — W rocznicę. — Imieniny Polski (wiersz). — „Nikt do niewoli...” — Myśl o Polsce (wiersz). — „Byćcie o sile nie zapomnieli”. — Hej tam na obozie. — Z. H. P. — Z życia harcerzy na obozach. — Straż Przednia. — Lemkowszczyzna. — Lemkowszczyzna widziana przez nas. — Odprawa. — P. C. K. — Chleb z pajęczyną. — Coś o naszym kole P. C. K. — Sport szybowcowy. — Byle coś napisać... — Powszedni dzień kupca. — Pieśń jesieni (wiersz). — Wieczór jesienny (wiersz). — Głos jesieni. — Karol miarka. — Cmentarz wiejski w Dzień Zaduszny. — Wiejski cmentarz (wiersz). — Ostatni rok. — Mówią, że...

W dniu 11 listopada bieżącego roku młodzież polska zbratała się z amią, a swą miłość do niej uzewnętrzniła w wielu uroczystościach, podczas których występowała ramię w ramię z Wojskiem Polskim.

Dziewiętnaście lat temu legionisści i P. O. W. rozbroili wojska okupanckie. Pomogła im w tej piorunującej akcji młodzież akademicka, gimnazjalna, robotnicza i chłopska. Wspólny czyn zbrojny zbratał już wtedy żołnierza z młodzieżą.

Potym, gdy żołnierze tworzyli pułki i oddziały, aby odeprzeć zamach Ukraińców na Małopolskę Wschodnią, Czechów na Śląsk Cieszyński, Bolszewików na Kresy Wschodnie, młodzież zapełniła kadry armii pomnażając jej szeregi. Wielu pośpieszyło do powstania w Wielkopolsce a potem na Śląsk, aby wesprzeć braci w walce z Niemcami.

Złotymi zgłoskami zapisała się młodzież podczas najazdu Bolszewików na polską. Stała się wspólnie z żołnierzem i składając obficie daninę krwi obroniła kraj przed wrogiem.

Kośćmi żołnierzy i młodzieży usiana jest ziemia polska; krew ich znać granice państwa polskiego wyrąbane w ciężkim i krwawym trudzie wojennym. W spadku po ich wiekopomnych czynach zostało hasło: armia z młodzieżą — młodzież z armią.

Przymierze między armią a młodzieżą, podyktowane względami obrony narodowej, wzmocniło w Polsce poczucie siły i wielkości. Oznajmiło całemu światu, że nie tylko armia, ale cały naród stanie w obronie swoich ziem i granic.

Przymierze to należy pieczołowicie kultywować, bo może przyjść chwila, gdy armia będzie musiała odwołać się do młodzieży, a młode pokolenie ofiaruje Ojczyźnie swe siły, młodość i życie.

Młodzież polska wszelkich sfer i przekonań, która w dniu Święta Niepodległości w karnych szeregach kroczyła przed Wodzem Naczelnym, jest żywym symbolem potęgi i obronności Rzeczypospolitej.

Tym właśnie sprawom poświęcamy numer niniejszy. Wypełniony on jest w większej części artykułami organizacyjnymi. Nie wszystkie organizacje napisały o swojej pracy, dlatego też numer nie obejmuje całokształtu spraw młodzieżowych. Jednak i te artykuły, które umieściliśmy w tym numerze, świadczą, że hasło „młodzież z armią” jest bardzo żywotne i że ideą młodzieży jest idea Polski wielkiej i silnej.

Bernard Rduch

„On”

Gdzie nasza wolność?!...
 Gdzie niepodległość?!...
 Czy nigdy nam nie zaświeci?
 Jak długo jeszcze w tej niewoli...
 Życ będziemy?
 I kryć...
 Co w sercach czujemy?
 Kto nas wyrwie z tej niedoli?
 Czy nikt powstania nie wznieci?
 I pytasz -
 — Gdzie oni?!...
 Jedyne Sybir
 Głuchio ci odpowie:
 — Zabrali ich wrogowie...
 Zginęli!... Zginęli!... —
 Tu mogiła opuszczona
 Tam - ci grób —
 A na nim kir.
 Wszędzie —
 Pustynia lodowa
 Śniegi. Tajga.
 Cisza grobowa...
 I słyszysz tajemnicze

Zda się dziewicze
 Duchów słowa:
 — Ach!... Ach ten Sybir!...

* * *

Lecz nie na daremnie
 Płynęła ta krew...
 W silnej, nieugiętej wierze
 Stają nowi rycerze!
 Czekają na rozkaz
 Żołnierze —
 Dokoła.
 A wtedy trąbki ton
 Zawoła...
 Oznajmi,
 Że On
 Z bronią w rękę
 Bez lęku
 Przy szabel i bagnatów
 Szczęku
 Poprowadzi zastępy
 Do walki!!

* * *

I skruszą w strzępy
 Żelazne okowy
 A los lepszy...
 Nowy
 Zabłyśnie Ojczyźnie!...



W rocznicę...

Były czasy niewoli...

Pokolenie za pokoleniem kładło się do grobu, wlokąc za sobą nieziszczony sen o odzyskaniu niepodległości.

Próby odrodzenia państwa polskiego przez pracę organiczną, przez dźwiganie się gospodarczo w atmosferze lojalności nie dawały oczekiwanych rezultatów i co więcej... były bezskuteczne. Rodziło się więc i krystalizowało, realniejsze z czasem przybierając kształty, coraz mocniejsze i ogólniejsze przekonanie, że jedynym i wyłącznym czynnikiem wyzwolenia narodu stać się może czyn zbrojny.

Nadszedł rok 1914. I spełniła się wreszcie prośba błagała Mickiewicza powtarzana codziennie przez sto prawie lat ustami tysiąca Polaków: „O wojnę powszechną ludów błagamy Cię, Panie!” Rozszalała się nad światem zawierucha. Rozlała się szeroko i w odmętach swych wstrząsnęła światem od końca do końca. Żywiej zabiły serca polskie... Czas, czas już powiedziały sobie. Nie bacząc na to, że „z dwóch wrogich sobie szańców“ będą musieli do siebie mierzyć, stanęli Polacy do wspólnego szeregu, aby położyć podwaliny pod gmach przyszłej, wolnej Polski. Dzielnie walczyli i ginęli, kłam zadając mniemaniu, jakoby Polska nie posiadała już synów, zdolnych do heroicznego wysiłków i poświęceń, synów, którzy w jej obronie krew swą i życie gotowi zawsze są oddać — a głosząc światu, że naród polski nie pogodził się ze stanem niewoli i nie pogodzi się z nim nigdy.

Największy z synów polskich, Józef Piłsudski, dźwignął z grobów bijących tętnem krwi, za ojczyznę przelanej, ów sen nieziszczony... sen o zmartwychstaniu. Pełen dumy narodowej, poczucia godności i siły własnej, skrzyknął naród do broni, nie chcąc dopuścić, „by na szalach losów wążących się nad naszymi

głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło szabli polskiej!”

Wspólny wysiłek narodu osiągnął cel zamierzony. Bo oto kiedy dnia 11 listopada 1918 roku powiał nad Polską chłodny wiatr jesienny, znalazł ją już inną — wolną! Wolną, bo ofiara krwi nigdy nie może być darmo złożona, bo jasność silniejsza jest od ciemności, bo geniusz człowieka potrafi nieraz zorganizować siłę narodu i czynom, dokonywanym wtedy nadaje piętno niezmierzoności.

I oto my, Polacy, znajdujemy się obecnie w niepodległej Polsce, cieszymy się z odzyskanej wolności. Wiemy, że dużo jeszcze trzeba zrobić. Nie traćmy jednak nadziei, nie siedzmy z załamanymi rękoma, lecz bierzmy się do walki z tym złem, do walki zacieklej, wytrwałej, prowadzonej aż do zwycięstwa. Daleko gorzej było rodakom naszym, którzy nie posiadali wolnej ojczyzny, pod której opiekuńcze skrzydła schronić by się mogli. Cieszymy się więc, że mamy niepodległą, własną Ojczyznę, że nie musimy rzucać się w wir okropnej wojny, a nieispożyte siły tkwiące w nas możemy zużyć w spokojnej a usilnej i wytrwałej pracy pokojowej, w pracy nad podniesieniem państwa wzwyż.

Młodzik Z. Kl. I lic.



„IMIENINY POLSKI”.

*Przyszedeł wreszcie upragniony
Jedenasty listopada
W dniu tym Polska zmartwychwstaje!
W tym dniu sama sobą włada!*

*Krew poległych bohaterów
Nie wsiąkla bez śladu w ziemię,
Za śmierć tylu mamy wolność,
Zwrócono nam własne mienie.*

*O, wolności! miła, złota,
Czy ty wiesz, jakaś ty droga?*

*Ile trzeba krwi, wysiłku,
By uwolnić cię od wroga.*

*Miłość wszystko zwyciężyła,
Krwi nie brakło u młodzieży,
A plon nadludzkich wysiłków
Bóg jedynie w rękę dzierżył.*

*Lecz teraz już jesteś wolna
I zawsze, jak jest, być musi!
Po naszą ziemię ojczystą
Wróg się na pewno nie skusi.*

*Bo serca młodzieży polskiej
Ojczyznę bardzo kochają
I kochać ją zawsze będą,
Dziś, w dniu tym poprzysięgają.*

*Ale co ci Matko nasza
W imieniny Twe oddamy?
Przyjmij miłość, serca, pracę,
Bo nic nad to już nie mamy.*

S. Ł. kl. III. (Szkoła Zawodowa).



Referat wygłoszony 13/XI. w Gimn. Żeńsk.
w dniu jego patrona, Stanisława Staszica.

„Nikt do niewoli, ale każdy rodzi się do posłuszeństwa”.

Oto jedna z myśli Stanisława Staszica.

O tym, że nikt do niewoli nie jest stworzony, świadczy przede wszystkim postawa człowieka, dzięki której może on z góry spoglądać na wszelki twór, bo jest jego panem. Bo przecież opanował on naturę we wszystkich jej przejawach. Jednak zanim opanował naturę, musiał przede wszystkim pokonać siebie i tutaj właśnie znajdziemy odpowiedź i wyjaśnienie naszego tematu, że „nikt do niewoli, ale każdy rodzi się do posłuszeństwa“.

Od najdawniejszych czasów człowiek zmuszony był do życia gromadnego, a ten rodzaj bytowania istot rozumnych jest nie do pomyślenia bez zwycięstwa nad samym sobą, bo jakże można żyć

w gromadzie bez ustępstw i posłuszeństwa...

Zaczątkiem życia zbiorowego była rodzina.

Dobrobyt jej i harmonia uzależnione były i są od posłuszeństwa i poszanowania woli rodziców. Ile trzeba odnieść zwycięstw nad samym sobą, aby świadomie w imię miłości i spokoju rodziny wykonywać rozkaz starszych.

Młodzież wychowana karnie w domu wnosi zasady posłuszeństwa w mury szkolne. Tu, choć dokładnie wypełnia nakazy władzy szkolnej, niczym nie przypomina niewolnika. Przeciwnie! Rozwijając swoją indywidualność, zupełnie świadomie zamyka ją w klamry posłuszeństwa, bo rozumie, że istnienie życia zbiorowego i praca w nim musi być na posłuszeństwie oparta.

Chłopcy po ukończeniu nauki idą do wojska i tutaj obowiązuje ich bezwzględne posłuszeństwo, gdyż spokój i bezpieczeństwo państwa oparte jest na karnej armii.

Jeżeli zajrzemy do innych zbiorowisk ludzkich, jak: biur, stowarzyszeń, korporacji, związków zawodowych i sportowych, to wszystkie one mają pewne przepisy czy prawa, którym bezwzględnie muszą się podporządkować (a przecie nikt ze stowarzyszonych nie czuje się niewolnikiem).

Widzimy więc, że naistotniejszym przymiotem obywatela jest posłuszeństwo.

Społeczeństwo wyszkolone w posłuszeństwie będzie działało tylko na korzyść państwa; jeżeli nawet wypadnie jakiejś grupie społecznej upomnieć się o polepszenie bytu, to dojdzie ona do tego drogami nie uchybiającymi państwu. Na potwierdzenie tego może posłużyć fakt, jaki miał miejsce swego czasu w Berlinie: Wzburzony pochód demonstrantów posuwał się ulicami miasta. W pewnym momencie natknięto się na tablicę

z napisem: „Przejdźcie wzbronione”. Pochód nawrócił i poszedł dalej innymi ulicami. Fakt ten, na pozór błahy, doskonale świadczy o poszanowaniu prawa przez obywateli i o wysokiej kulturze społeczeństwa, dla którego posłuszeństwo jest najwyższym nakazem obywatela.

Staszic, jako wielki myśliciel, rozumiał, że posłuszeństwo jest podstawą by-

tu i potęgi państwa. My więc w myśl jego zasady powinniśmy rozwijać w sobie tą zaletę, rozumiejąc, że Polska mając karnych obywateli będzie rosła w potęgę, a przecież: „Salus rei publicae — suprema lex”.

W. Makarewiczówna
kl. VIII. Gimn. Żeńsk.

MYŚL O POLSCE.

*Modlili się w latach niewoli wieszczu,
na Sybir chodzili jeńcy,
na szafot szli zapaleńcy.
W bój wiodła ich po śmierć i blizny
tragiczna miłość ojczyzny.*

*Aż glob nasz chwyciły dreszcze.
Czas wstrząsnął dziejami
i gwiazdy ciemniczków pobladły.
Bóg się zlitował nad nami,
kajdany z nóg nam spadły.*

*I dziś nas już nie straszy kat,
ni car nam nie udziela łask,
bo polskiej zorzy blask
i polskiej ziemi szmat
za trudu pełen trzos
w udziale dał nam los.*

*Nam tylko siły stężyć trzeba
i wzniosłe słowa przekuć w czyn,
a nie zabraknie Polsce chleba,
bo urodzajna polska gleba,
a pracowity Polski syn.*

*Ufni w przyszłość ojczyzny świetlaną
idziem zmagać się z przeciwnościami,
bo walkę nam o szczęście ludzkości
w wieczną puściznę dano.*

*Idziem w bój z nowymi siłami
razem zgodnie wykuwać dzień przyszły.
Do walki z przeciwnościami
nasze młode szeregi już wyszły.*

E. Fąfara kl. VIII, G. M.

Młodzież z Armią! Armia z Młodzieżą!

P. W.

„Byście o sile nie zapomnieli”*)

W rocznicę odzyskania niepodległości zastanawiamy się zawsze nad przyczynami, które spowodowały upadek Polski, i nad czynnikami, które pozwoliły jej zmartwychwstać. Stwierdzamy, że brak siły zbrojnej zgubił naszą Ojczyznę,

a posiadanie wojska dało nam wolną Polskę, która swoją armią odparła już hordy bolszewickie i gotowa jest odeprzeć i powstrzymać wszelkie zakusy nieprzyjacielskie.

*) Słowa Marszałka E. Śmigłego-Rydza.

Polska może się pochlubić, że na straży całości jej granic stoi potężna, doskonale wyekwipowana, świetnie wyćwiczona armia, jakiej niejedno państwo mogłoby nam pozazdrościć.

Niejako częścią tej armii jest Przysposobienie Wojskowe, organizacja tak ściśle związana z ideologią Wielkiego Marszałka, który w całej swej działalności kładł wielki nacisk na wychowanie fizyczne i militarne młodzieży.

Te dwa doniosłe zadania spełnia P. W. w całości. Przez naukę strzelania i obchodzenia się z bronią, musztrą, marsze, ćwiczenia daje podstawowe zasady praktyczne służby wojskowej w takim stopniu, że na wypadek wojny wszyscy absolwenci P. W., po odbyciu znacznie skróconego kursu wojskowego, będą mogli wziąć w niej udział. Mając na względzie ten cel, zupełnie słusznie się czyni, ograniczając teoretyczną stronę nauki w P. W. do niezbędnego minimum. Ów czynnik wyszkolenia militarne, wobec dzisiejszego napięcia stosunków międzynarodowych i oparcia ich jedynie o siłę oręża, ma może największe znaczenie.

W całej pracy tej organizacji dominuje idea konieczności posiadania potężnej armii stojącej na straży niezależności i interesów państwa; w przeciwieństwie jednak do analogicznych organizacji za granicą, w Niemczech, Włoszech i Z. S. S. R., nie posiada polskie P. W. żadnych imperialistycznych dążeń zaborczych.

Ponadto P. W. odgrywa pierwszorzędną rolę w wychowaniu fizycznym. Należy zwrócić szczególną uwagę na obozy letnie, którym wszyscy zawdzięczamy tak wiele miłych wspomnień. Nie tylko hartują nas one, nie tylko wyrabiają w nas odporność i sprawność fizyczną, nie tylko przyzwyczajają do znoszenia niewygód, ale są także doskonałą szkołą życia zbiorowego. Wyrabiają w jednostce umiejętność przystosowania się do otoczenia i zajęcia w nim sta-

nowiska wyznaczonego jej wartością fizyczną i umysłową. Wreszcie obozy te zacieśniają nasz kontakt z przyrodą, uczą obcowania z nią, przez co zwiększają wrażliwość na jej piękno.

Wśród młodzieży żeńskiej P. W. rozwija się także bardzo dobrze, choć rozwój ten idzie głównie w kierunku sanitarno-szpitalniczym. Nie jest ono wprawdzie obowiązkowe, przyjmując jednak pod uwagę różnice psychiczne między młodzieżą żeńską a męską, nie można mieć o to żadnych pretensji.

Stosunek nasz do P. W. powinien być bardzo aktywny. Pracujmy w nim chętnie i z całą świadomością celu tej pracy. Świadczyć to będzie niezbitcie, że istnieje w nas silne uczucie patriotyczne, którego nic osłabić nie potrafi.

Młodzież polska maszerująca w karnych szeregach Przysposobienia Wojskowego może w każdej chwili, gdy zajdzie tego potrzeba, stanąć w obronie niepodległości państwa wskrzeszonego geniuszem J. Piłsudskiego.

C. K. kl. VIII. G. M.



Hej tam na obozie...

Pięć par oczu z wielkim rozradowaniem spoglądało przez okno pociągu. Z ust wyrывało się westchnienie: — kiedy wreszcie? Ale z drugiej strony postój tylko 1 min. a tu... 15 bagaży. Znać, że pierwszy raz jedziemy na obozy. Wreszcie krótki gwizd lokomotywy i zachrypliły głos zaspanego kolejarza obwieścił uroczyste: Garczyn! Porwałyśmy się niby cały batalion na wroga. W wielkim zapędzie bojowym jedna z pewniaczek porwała za kawał przybitej blachy, ciągnąc z całej siły i wymyślając (tak po żołniersku) na ciężkość walizy. Nie upłynęła nawet minuta, a znalazłyśmy się na „dworcu.“ Usiadły „niebożęta, pewnie każ-

da z was pamięta,” a pot perlistymi kroplami słuwał po zakurzonem czole.

* * *

Nie mamy gdzie spać. Przyjechałyśmy pierwsze, namioty jednak nie były gotowe. Ale wzruszyło się serce srogiej komendantki (zwłaszcza gdy nas ujrzała) i użyła nam legowiska w komendzie. Nie wiem, co się działo przed oczekiwanym spoczynkiem, bo myśli mąciły mi się w głowie ze zmęczenia. Tylko przez sen słyszałam coś jak uganianie za pluskami i czułam, że mój siennik powoli zaczy na puszczać się w tany. Spałam...

* * *

Już nareszcie w namiotach! Przyśtań (dokładnie) kompania III pluton II, drużyna IV, łóżka 6, 7, 8, 9, 10,

Niedziela. Otwarcie obozu. Msza św polowa, krótkie przemówienie komendantki obozu i chwila najważniejsza, wzniesienie flagi. Wyprostowane jak struny spoglądałyśmy dziwnie wzruszone. Polanę zaległo milczenie. Słysząc było tylko łopotanie flagi na wietrze. Tak się to zaczęło...

* * *

... a głos piosenki w polu gra, oj nie masz to jak P. W. K.! To na ognisku głosy dziewczęce wzbijają się do nieba A potem burzący krew węgierski czardasz! Tańczy go ognisty brunet, roześmiany Muki (harcercz węgierski). Wali obcasami, a jego towarzysze w wielkim entuzjazmie wznoszą okrzyk: Rek, tek, reke, teke, tele, sasze, duru, nege szek! Oczy pewiaczek płoną. Między nimi też jest ktoś o płonących oczach: to.. Lopek. Figurka „malutka, szczuplutki, główka niby u niemowlęcia“, jednym słowem 150 kg. żywej wagi. Kołysze się w takt śpiewanej kołysanki „Śpiewaj stara, śpiewaj

Uch! trochę zgłodniałyśmy. No ale przecież paczki! Idą na wezwanie ze wszystkich stron Polski. Paczusi kochana, osłodo życia obozowego! Ale cóż... konfiskują kiełbasę. Zasilają kuchnię. No ale czym by żywiła się kucharka? (tej przynajmniej obóz posłużył.)

Obiad. Menu, zachowaj Boże! Galopzupka: na litr wody jedna krupka, mordoklejki (coś na kształt klusek) i na deser zabarwiona woda mineralna, tzn. herbata.

Alarm po alarmie, po alarmie alarm.. I rzeczywiście. Stoją sobie dziewczątka na apelu „spokojniutko“, aż tu jak nie ryknie trąba, jak nie zapiszczy piszczałka Porwało się bractwo tratując, co gdzie popadło. Nawet jedna drugą. Nie wiem, jak się to wszystko odbywało, gdyż ubierałam się i rulowałam koc jak lunatycka, dopóki nie stanęłam w szeregu w berecie z orzełkiem, w mundurze, z kocem i... z niezapiętymi spodniami, gdyż latające jak w febrze palce ani rusz nie chciały trafić guzikiem w dziurkę.

Wykłady. Ach co za monotonia życia! Komendantka opowiada coś o poborze do wojska (z nauki służby). Każda jest czymś zajęta, tylko nie słuchaniem wykładu. Odchodzi więc wróżenie opalanie no i spanie. Te czynności są konieczne, zwłaszcza pierwsza. Bo, przez cały miesiąc nie widział, może zapomniał. (tfu, tfu, tfu, na psa urok)

Mam dziś wartę. Właściwie nie wiem czy się cieszyć, czy martwić. Nad wieczorem 26 wartowniczek (ubranych niczym na biegun północny) maszeruje do wartowni (na samą myśl o niej muszę się podrapać). O oznaczonej godzinie wyrusza nasza partia. Już jestem na posterunku. Wszystko tu dobrze, tylko jeden minus warty stwierdzam: mnogość krzaczków. No myśmy się wcale nie bały, ale zawsze.... Czort niesie z paradą na inspekcję gromadę szefów i komendantek, instruktorek, aspirantek. No nie poszło znów źle. W naszym namiocie jedna brudna menażka i ściierka od butów w walizie. Przychodzi komenda do jednego namiotu, odchyła koc, a tu na prześcieradle odbita ręka z... powideł. Znak to, jaki głód panuje na obozie. Nawet w nocy napychają się.

Pełnę między wrzosami na brzuchu niby wąż, — chcę przyczynić się do zdo-
bycia obozu — (to gry polowe). Nagle ...
„Zdrowaś Mario, łaskiś pełna” szepcę
zbielałymi wargami. Słyszę coś w rodza-
ju warczenia. Byłam przekonana, że za
mną z wyszczerzonymi zębiskami pędzi
wilk. To prawda, że w ostatniej chwili
życia przypominają się spędzone nie-
gdyś najprzyjemniejsze chwile. Sta-
nął mi nagle przed oczami suto zastawiony stół
i obok ciepłe, miękkie łóżko, Biorę na
odwagę. Oglądam się. Co za niespodzianka!
Pod krzakiem ułożona na miękkiej mu-
rawie chrapie czujka ... Oddaliłam się
na 5 kroków i szyszką, celnie, trafiłam
ją w czubek nosa. Zerwała się niby lew
do walki, lecz na nic się to nie zdało: ja
już byłam przy sztandarze.

Już niedługo w domu! Hurra!!

Flagą powoli opuszcza się na dół.
Ostatni rozkaz, uroczyste rozdanie świadectw i ... do widzenia garczyńska polano!

I nareszcie jedziemy. Na „peronie”
garczyńskim rozlega się chlipanie. Zaczer-
wienione towarzyszki niedoli już z wa-
gonu krzyczą: „Janko! pisz”. „Serwus”.
„Na drugi rok na podinstruktorskim”.

I znów zmęczone podróżą twarze w
wyczekiwaniu spoglądają przez okno. —
Kiedy nareszcie! Na peronie czekają mamy
stroskane o swoje „maleństwa”. A „ma-
leństwa” już z okna krzyczą po żołniersku
do wojażerów kręcących się po pero-
nie. „Dzień dobry kompania!!!”

¹/₅ G. Ż.

zapominajmy, że działo się to w prze-
mysłowej Anglii w epoce rozrostu wiel-
kiego przemysłu, kiedy człowiek powoli
stawał się bezdusznym automatem, kół-
czkiem w zmechanizowanym organizmie,
który wyjałowił mu umysł, degenerował
fizycznie i moralnie, rozwijał nadmierny
egoizm. Trzeba było przywrócić życiu
jego barwność, rozbudzić w człowieku
jego lepsze pierwiastki, a równocześnie
rozwijać poczucie zbiorowości i solidar-
ności. Te właśnie zadania postawił skau-
tingowi Baden Powell.

W Polsce warunki były zupełnie
inne. Nie groziło nam zmechanizowanie
i oderwanie od przyrody. Harcerstwo
polskie znalazło swoją treść w idei nie-
podległościowej. Tej idei służy Harcer-
stwo polskie od chwili swego powstania,
a w pracy tej złotymi zgłoskami zapisał
swoje nazwisko Andrzej Małkowski, nie-
strudzony propagator Harcerstwa
w Polsce.

Przyszła wojna. Harcerze zamienili
swe mundurki na wojskowe mundury,
na siwe kurtki legionowe. O harcerzach
tego okresu mówi J. Piłsudski: „Gdy
huragan wojny światowej deptać począł
niwy polskie i przyjść miało do dziejo-
wego rachunku za lata krzywd i niedoli,
wyście w pierwszym stanęli szeregu
tych, którzy odważyli się sięgnąć po
zaszczytne miano żołnierzy niepodległo-
ści. Łzami matek i ojców żegnani, lub
częściej bez ich wiedzy i zezwolenia rzu-
cając dom rodzicielski, szliście w szere-
gach polskich oddziałów na trud wojen-
ny, przerastający wielokroć wasze siły,
na rany i śmierć, na górną radość zmie-
rzenia się z wrogiem w otwartym polu”.

A dalej: „Zdaliście egzamin ze swej
dojrzałości obywatelskiej i gotowości do
ofiary, zawsze świecąc swym starszym
towarzyszom broni przykładem wysokiego
pojmowania swych ochotniczo na się
wziętych obowiązków”.

Walczyli jeszcze harcerze z Ukrain-
cami i Bolszewikami młodą krwią pie-



Harcerstwo

Z. H. P.

Powstanie polskiego Harcerstwa
wiąże się ściśle z rozwojem międzyna-
rodowego skautingu stworzonego przez
gen. Roberta Baden Powell'a. Zasadni-
czą jego myślą było uszlachetnić mło-
dzież przez zbliżenie jej do przyrody,
a przez młodzież odrodzić całe społec-
zeństwo. Myśl mądra i głęboka. Nie

czętując swą miłość do ojczyzny.

W Gimnazjum Męskim drużyna harcerska istnieje już od przeszło dwudziestu lat. Założył ją prefekt tegoż gimnazjum, ks. Wł. Muszalski. Pracę jego prowadził aż do roku 1936 ks. prefekt E. Kapusta. Były to czasy największego rozwoju drużyny gimnazjalnej.

Najpiękniejszą kartą z dziejów naszej drużyny jest rok 1920, kiedy to nasi harcerze z karabinami w rękę poszli na wroga, starsi przeciw Bolszewikom, młodszy do służby pomocniczej nad granicą niemiecką. W czasie tej wojny kilku naszych harcerzy zginęło śmiercią walecznych. Krwią swą młodocianą, niby najwspanialszymi kwiatami, przyozdobili nasz sztandar harcerski, a serca pozostałych druhów napełnili dumą i zapałem do dalszej pracy.

I gdy 11 listopada nasi harcerze w karnym ordynku maszerowali razem z organizacjami wojskowymi, w równym rytmie ich kroków czuliśmy niezłomne postanowienie, że w razie potrzeby okażą się godnymi swych poprzedników,

„Zet” G. M.



Z życia harcerzy na obozach.

Był wieczór przecudny, a cichy. Ciszę mącił tylko gwar pobliskiego młyna, który mamrotał swoją codzienną gadkę.

W koło wykopanego w ziemi „stołu” zasiadły szare postacie, a pośrodku układano stos drzewa.

Dziwna to była chwila...

Las szumiał nad nami. Siła jakaś tajemna szła od niego i wionęła na nas młodych! W tej chwili strzelił do góry snop złotych iskier i obudził nas z zadumy. Rozpoczęliśmy swoje ogniskowe piosenki. Dziwnie jakoś brmiały one w leśnym ostępie. Raz były ciche i za-

łosne, to znów potężniały i urastały w czarowne chóry...

Odwieczny las słuchał tych pieśni i powtarzał je potem, długo... długo... W końcu wszystko ucichło.

Odezwał się nasz komendant. Mówił o powinnościach harcerzy - drużynowych oraz o celach i zadaniach Harcerstwa.

— „Powinniście swoim chłopcom dać wszystko to, co im dać możecie, to co macie najdroższego w swoich młodzińczych ideałach. Uczyć ich pracy dla państwa, pracy dla dobra ogółu, a wreszcie rzeczy najważniejszej, pracy nad swoim charakterem. Cięży więc na was odpowiedzialność wychowania terażniejszych pokoleń harcerskich...

Praca w Harcerstwie winna być nacechowana atmosferą braterstwa i harcerskiej miłości bliźniego. Celem naszym powinno być świadome budowanie życia własnego i życia narodu oraz wydobywanie z siebie największego wysiłku, aby przez własne, twórcze, mocne życie tworzyć Polskę wielką i silną“...

I znów popłynęły w dal słowa harcerskiej pieśni kończącej się słowami: „I z tego ogniska weźmiem taką moc, że będziemy świecić w najciemniejszą noc”. Było to jakby przyrzeczenie, że słyszane przed chwilą słowa nie pójda w zapomnienie, ale oświecą ludziom drogę w mrokach życia.

— Za dziesięć minut cisza nocna! — Słychać, jak zwykle, głos oboźnego.

Hasła tego nie trzeba było dwa razy powtarzać.

Każdy się bardzo szybko rozebrał i wsunął pod koc. Wreszcie rozległ się po lesie dźwięczny głos trąbki, głoszącej, że już czas spać.

Tony trąbki były coraz cichsze, w końcu umilkły zupełnie... Tylko echo przyniosło ostatnie ich westchnienie: „Bóg jest tuż”...

„Harcerz Orli”.

Straż Przednia**Dekalog Straży Przedniej.**

1. Straż Przednia jest częścią młodej armii pracy dla Państwa oraz szkołą służby obywatelskiej młodego pokolenia.

2. Straż Przednia wychowuje młodzież przez bezpośrednią służbę Narodowi i Państwu, widząc w tej służbie najakuteczniejszą metodę kształcenia wartości moralnych, charakteru i umysłu strażowców.

3. Obowiązkiem strażowca jest dobro i honor Polski mieć ponad wszystko, a wysiłkiem całego życia pomnażać dobro powszechne.

4. Wierna wskazaniom Józefa Piłsudskiego Straż Przednia widzi w czynie jedyny sposób służby Państwu, a w pracy na rzecz ogółu — jedyny sprawdzian wartości społecznej.

5. Budując wartość zbiorowości na wartości jednostki ludzkiej, Straż Przednia opiera swą pracę na wewnętrznym nakazie moralnym i poczuciu odpowiedzialności jednostki.

6. Wywodząc się z tradycji polskiego Czynu Zbrojnego, Straż Przednia pielęgnuje w swych szeregach cnoty żołnierskie i dzielność fizyczną, jako najpewniejszą rękojmię pogotowia obronnego narodu.

7. Uważając wysoki poziom etyczny za podstawę życia zbiorowego, Straż Przednia stoi na gruncie moralności chrześcijańskiej, stanowiącej podstawę kultury narodu polskiego.

8. Wierna tradycjom braterskiego współżycia narodów Rzeczypospolitej, Straż Przednia nie odtrąca nikogo, kto w jej szeregach pragnie szukać duchowej łączności z narodem polskim.

9. Obowiązkiem strażowca jest nieść czynną pomoc tym wszystkim, którzy jej potrzebują i którym ją istotnie okazać

może, dając tem wyraz braterstwa z najszerszymi warstwami narodu.

10. Wartość pracy społecznej strażowca mierzy się nie zakresem podjętych zadań, lecz dokładnością i sumiennością ich wykonania.

* * *

Dekalog powyższy określa bardzo jasno cele i zadania „Straży Przedniej”. Nie będziemy więc powtarzać i wyjaśniać poszczególnych punktów dekalogu. Chcemy jedynie zwrócić uwagę na punkt 4 i 6. Kto zetknął się z działalnością „Straży Przedniej”, ten musi przyznać, że rzeczywiście organizacja ta „widzi w czynie jedyny sprawdzian wartości społecznej”. I właśnie to zerwanie z frazeologią, a przejście do pracy realizacyjnej zaszczytnie wyróżnia „Straż Przednią”.

Punkt 6 dekalogu mówi, że „Straż Przednia” opierając się na pięknych tradycjach żołnierskich pielęgnuje wśród swych członków cnoty żołnierskie i dzielność fizyczną, przyczyniając się do wzmożenia obronności Państwa.

Okręg krakowski „Straży Przedniej” ma powierzoną pracę na Łemkowszczyźnie, wśród Łemków, którzy ostatnio zaczęli bardzo silnie ulegać propagandzie ukraińskiej. Co to jest Łemkowszczyzna i jak strażowcy pracują na tym terenie, dowiedzą się Czytelnicy z poniższych artykułów.

**Łemkowszczyzna.**

Bawiąc 2 lata temu na obozie „Straży Przedniej” na Łemkowszczyźnie poznałem bliżej tę ziemię, o której historii i mieszkańcach opowiem poniżej.

Łemkowszczyzna leży na południowych rubieżach Rzeczypospolitej, w Karpatach, a ściślej mówiąc w Beskidzie Niskim i w Bieszczadach. Za granicę tej dzielnicy

można by przyjąć od zachodu rzekę Poprad, a od wschodu mięso Turkę.

Łemkowie są ludem ruskim, a przeszłość ich nie jest dotychczas zupełnie wyjaśniona. Nauka nie ustaliła ostatecznie kiedy ten klin ruski wbił się między Polaków a Węgrów.

Najczęściej łączy się pojawienie Łemków w Beskidzie Niskim z wędrownkami pasterzy wołoskich, którzy przybyli tu z końcem XV stulecia i osiedlili się w Karpatach daleko na zachód. Wędrownkom tym sprzyjał fakt, że Karpaty były wtedy bezludną i dziką puszcza.

Teoria ta wykazuje jednak przy bliższym rozpatrzeniu wiele niedociągnięć, które pozwalają przypuszczać, że już przed pojawieniem się Wołochów mieszkali tutaj Rusini. Przede wszystkim Karpaty w XIV i XV w. nie były takie bezludne, bo Jagiełło, nadając przy końcu wieku XIV biskupom krakowskim znaczne obszary między Popradem a Białą wymienia leżące tam kilkanaście osad, z których większość do dzisiaj istnieje.

Narodowość ludzi, którzy zamieszkali tę część Karpat, trudno jest obecnie ustalić z całą pewnością. Leon Białoski, który badał archiwa sądeckie stwierdził, że „na podstawie akt sądeckich nie można rozstrzygnąć kwestii pochodzenia pierwotnej ludności dóbr muszyńskich”.

Nic dziwnego! Dawniej na różnice narodowościowe zwracano bardzo mało uwagi, większe natomiast znaczenie miały różnice religijne i tu właśnie można szukać klucza do rozwiązania zagadki.

W księgach kościelnych znajdujemy dokładne wyszczególnienie miejscowości, które płaciły daniny, a uderzającym jest fakt, że linia graniczna tych miejscowości pokrywa się dokładnie z granicą dzisiejszej Łemkowszczyzny. Wynika z tego, że osady położone w głębi gór nie płaciły danin kościelnych, czyli że były zamieszkałe przez ludność niekatolicką, a więc prawdopodobnie

schizmatycką. Bliskość innowierców potwierdzają jeszcze akta kościelne Nowego Sącza, które często wspominają o pobliskich schizmatykach.

Póki na nizinach było dosyć ziemi, którą królowie rozdawali między swych poddanych, nikt nie zabiegał o górskie nieużytki i cała dzisiejsza Łemkowszczyzna była własnością króla. Dopiero w początkach w. XIV rozpada się na kilka kluczów z których najważniejsze należały do biskupów krakowskich, do Gładyszów z Szymbarku i do Stadnickich.

Dobra te były słabo zaludnione, dlatego też z otwartymi rękoma przyjęto pasterzy wołoskich, którzy na polanach Łemkowszczyzny wypasali swe stada.

Początkowo przebywali Wołosi w górach tylko od wiosny do późnej jesieni a na zimę schodzili w doliny w okolicy Rzeszowa, Sandomierza itd. Skłonni do łupiestw koczownicy dali się we znaki ludności, tak że nakazano im zimować w górach. Z biegiem czasu, pod naporem magnatów, zaczęli się Wołosi osiedlać w górach na stałe. Obcy przybysze szybko asymilowali się przyjmując język miejscowej ludności. Każda wieś wołoska miała swój samorząd z sołtysem na czele, który wraz z ławnikami rządził wsią na mocy prawa wołoskiego. Osadnicy prowadzili w dalszym ciągu gospodarkę pasterską, a daniny na rzecz panów płacili w naturze.

Zrazu wsie górskie cieszyły się większymi niż w dolinach swobodami, ale w w. XVII, gdy ucisk chłopów dochodził w Polsce do maksimum, zaczęto też uciskać i Rusinów po górach. Obserwujemy wtedy częste ucieczki do Węgier, a jednostki bardziej zapalne łączyły się w bandy opryszków, tzw. „Beskidników”, które były postrachem plebanij i dworów podgórskich.

Najbardziej przybrały na sile rozboje w czasie wojen kozackich, kiedy to Chmielnicki przez swoich emisariuszy podburzał chłopów przeciw szlachcie.

Gdy Kostka Napierski wywołał rewoltę wśród górali i zdobył zamek czorsztyński, w którym go potem wojsko biskupa Gembińskiego obległo, uchwalili zbójnicy łemkowscy, Czepiec, Sawka i inni, iść Napierskiemu z odsieczą.

Po bitwie pod Beresteczkiem, w której Chmielnicki poniósł sromotną klęskę, strach padł na górali. W obawie przed zemstą szlachty całe wsie z dobytkiem uciekały z dzisiejszej Łemkowszczyzny na drugą stronę Karpat, gdzie się na stałe osiedlali.

W sto lat później lasy Łemkowszczyzny udzielały niejednokrotnie schronienia konfederatom barskim, którzy napierani przez wojska rosyjskie chowali się w najdziksze ostępy górskie.

Stosunek ludności Łemkowszczyzny do Polaków coraz bardziej się poprawiał, tak że w r. 1846, podczas słynnej rzezi galicyjskiej, gdy ludność wiejska wszędzie dookoła mordowała znienawidzonych panów, jedynie Rusini, jak zgodnie wszyscy historycy potwierdzają, nie brali udziału w rabacji.

Tak się oto przedstawia historia Łemkowszczyzny.

C. Kwiecień kl. VIII G. M.

W artykule powyższym opierałem się na wiadomościach zdobytych na obozie i na pracach Romana Reinfussa z Gorlic, badacza i znawcy historii i kultury Łemkowszczyzny.

kiem zespołu „Straży Przedniej” w Samborze.

Wywiązuje się szybko bardzo żywa i przyjacielska rozmowa. Trzeba bowiem wiedzieć, że te kilka tysięcy młodzieży rozproszonej po całym kraju, a połączonej węzłami i ideami organizacyjnymi tworzy gromadę uczuciowo tak zwartą, że przy spotkaniu się dwóch strażowców, nawet wcale się nie znających, rozmowa ich ma charakter nadzwyczaj serdeczny i przyjacielski.

Najpierw rozmawialiśmy o stosunkach szkolnych, o pracy organizacyjnej, a wreszcie przeszliśmy do sprawy mnie interesującej.

— Jak układają się stosunki narodowościowe w waszej szkole? — zapytałem.

W gimnazjum jest nas trzy grupy, mniej więcej równe: my — Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Ukraińcy tworzą zwartą i jednolitą grupę, Żydzi tak samo, więc my nie chcąc zejść na drugi plan także musimy się razem trzymać.

— Jaki jest stosunek profesorów do poszczególnych grup?

— Większość profesorów to Polacy. Traktują oni wszystkich uczniów jednakowo, podczas gdy profesorowie ukraińscy na każdym kroku popierają swoich, tak że uczniowie ukraińscy częstokroć są najbardziej uprzywilejowani.

— Dobrze, lecz jak żyją ze sobą Polacy i Łemkowie, tylko nie ci „uspołecznieni”, ale ta szara, zwykła masa?

— Naogół dobrze. Tylko tam, gdzie silnie działa agitacja szowinistów ukraińskich, ludność podniecana, a niekiedy wprost zmuszona występuje wrogo w stosunku do nas.

— A jakimi metodami posługują się działacze ukraińscy?

— Zakładają spółdzielnie, które prowadzą wykwalifikowani spółdzielcy ujmując w ten sposób handel we własne

Łemkowszczyzna widziana przez nas.

W poprzednim artykule pisaliśmy o położeniu i historii Łemkowszczyzny. Poniżej podajemy artykuł — rozmowę strażowca Ostrowca ze strażowcem z Sambora o sprawach społecznych i politycznych na Łemkowszczyźnie w chwili obecnej:

Na obozie P. W. i W. F. w Spasie przypadkiem spotkałem się z kierowni-

ręce i pomagają sobie wzajemnie tworząc własne banki, spółki kredytowe itd. Aby wywołać pożądane dla siebie nastroje urządzają akademie, pokazy, ogniska i zabawy. Trupy nacjonalno-ukraińskie docierają wszędzie, nawet do najmniejszych osiedli, grając tam w swym duchu napisane sztuki, szerząc niechęć, a często i nienawiść do polskości.

— Więc jak wobec tego przedstawia się proces polonizacji?

— Do niedawna wprost tragicznie. Zamiast polonizacji mieliśmy wprost ukranizację. Walnie przyczynił się do tego kościół grekokatolicki. Naszych rzymskokatolickich kościołów jest mało, jeden od drugiego oddalony jest o kilkanaście kilometrów. Cerkwie zaś istnieją wszędzie, a duchowni grekokatolicy bardzo często są jednocześnie agitatorami ukraińskimi. Nieraz się zdarza, że chłop polski nie mogąc iść tak daleko do własnego kościoła chrzci dziecko w cerkwi. Wprawdzie zaznacza wyraźnie, że niemowlę ma mieć na imię np. Jan, ale pop wpisuje do metryki po swojemu Iwan. Skoro taki Iwan dorośnie i uświadomi sobie, że chrzczony był w cerkwi, że nie ma imienia polskiego, dojdzie do wniosku, że jest Ukraińcem. Nazwisko polskie, np. Grabowski, zmienia na Grabowskij i staje się działaczem ukraińskim. Tacy są najbardziej czynni i szowinistyczni. Uwagę na to zwrócono dopiero w ostatnich latach.

— A czy wszyscy Ukraińcy znają język polski?

— Znają, ale ze względów politycznych nie używają go prawie wcale. Tylko w urzędach, np. w sądzie, mówią po polsku, bo spodziewają się w ten sposób zdobyć dla siebie przychyłność.

— Ale proszę mi powiedzieć, co wasz zespół strażowy tam robi?

— Jak ci wiadomo, okręg krakowski „Straży Przedniej” ma powierzona pra-

cę wśród Łemków. Nasz zespół leżący już na Łemkowszczyźnie (Sambor) był może najbardziej do tej pracy obowiązany. Podczas jednych wakacyj uformowaliśmy ruchomy obóz i w teren! Przedtem pisaliśmy do Starostwa po odpowiednie papiery. Wyczuliśmy chłód i sceptyczne zapatrywanie się na naszą sprawę. „Pracowało tu kilka innych organizacyj, ale praca ta nie dała żadnych rezultatów” — mówili nam.

Zaczęliśmy pracę, a miała ona takie skutki, że to starostwo przysłało nam do szkoły oficjalne podziękowanie z zaznaczeniem, że na przyszłość możemy liczyć na wszelką pomoc.

— Cóż takiego tam robicie?

— Na obozie zainicjowaliśmy pracę, którą teraz w czasie roku szkolnego, kontynuujemy. Polega ona na działalności kulturalno-oświatowej i na szerzeniu ducha polskiego wśród miejscowej ludności. Np. podczas jakiegoś święta państwowego rozjeżdżamy się po okolicznych wsiach, gdzie wygłaszamy odpowiednie referaty i przemówienia.

Kiedy indziej znów wystawiamy sztuczki teatralne, a wszystko po polsku i w duchu polskim. Podtrzymujemy w ten sposób polsność, przeciwstawiamy się szowinistom ukraińskim. Na nasze przedstawienia przychodzą także i Ukraińcy. Ludność polska ustosunkowuje się do nas bardzo życzliwie i gościnnie. Pracę swą prowadzić będziemy dalej, bo nie możemy dopuścić, aby na polskich ziemiach ginęła polsność.

— Tak, Polska musi być polską — rzekłem dziękując mojemu rozmówcy za informacje.

H. M. Wroński kl. VIII. G. M.



Odprawa.

Na lekcji jest sennie i nudno. Profesor wyklada bezbarwnym głosem jakieś tam zasady.

Za oknem złoci się słoneczny dzień. Dal śmieje się błękitem...

— Jurek, na szóstej lekcji odprawa. — Głos Heńka wdziera się z trudnością do sennego umysłu.

— Tak mi się nie chce, jestem taki zmęczony — próbuję oponować.

— Zresztą — waziutkie szparki oczu obserwują tłukącą się po szybie muchę — po co to wszystko? Co mię obchodzą wszyscy ludzie!

Czuję swą podłość, ale nie chce mi się odegnać natrętnych myśli.

Dzwonek! Jeszcze długa godzina czekania. Jestem głodny i zły. Myślę załłośnie o niezjedzonym obiedzie i o niej, że się pewnie nie spotkamy...

— Idziemy — głos Heńka wrywa mnie z apatii. Mała przytulna biblioteka: miejsce naszych zebrań.

Ob. instruktor już jest.

W pokoju jest cicho i sennie.

Na twarzach leży zmęczenie i nuda.

Obserwuję obłoki biegnące po niebie i słucham programu dzisiejszej odprawy.

„Dekalog”.

Oczy są jeszcze zasunięte pod powiekami, ale w głowie rodzi się myśl Mocne, wielkie słowa...

Więc to jestem ja? Więc to jesteśmy my? Czuję na twarzach kolegów zacierający się wyraz znużenia...

Słuchają.

Ja słucham. Nie! Chłonę słowa i upajam się nimi!

„Praca społeczna”.

Przed oczyma przesuwiają mi się bladziutkie twarzyczki dzieci łaknących chleba, rzesze analfabetów, tłumy zrezygnowanych bezrobotnych...

Jak dużo jest do zrobienia!

„Wartość moralna”.

Wspomnienie moich poprzednich myśli i nudy...

Słucham i myślę zachłannie, intensywnie. I już wiem, po co to wszystko?

Nuda gdzieś znikła. Patrząc na kolegów i uśmiecham się! Są zadowoleni. Jakoś lepiej i jaśniej się zrobiło; słońce w sercach naszych; cicho po dawnemu.

Wiem, że w każdym z nas dokonuje się coś ważnego.

Nie trzeba było dyskusji nad dekalogiem. Rozumieliśmy go sercem.

Wracając do domu nie czułem już zniechęcenia i nudy.

Nie poszedłem do parku włóczyć się bez celu, myśleć o nicości życia i pójść nazajutrz do szkoły z nieodrobionymi lekcjami i z migreną.

Odrobiłem sumiennie swoje lekcje, załatwiłem sprawy organizacyjne, pomogłem siostrze napisać zadanie... Byłem zadowolony.

Ce-Ka kl. VIII. G. M.



P. C. K.

Polski Czerwony Krzyż.

Jedną z najbardziej rozpowszechnionych organizacji jest Polski Czerwony Krzyż, organizacja, która na swych sztandarach wypisała hasło miłości bliźniego. Obecnie istnieje w Polsce przeszło 4.000 kół szkolnych P. C. K., w których pracuje około 250.000 młodzieży. Młodzież czerwonekrzyska uczy się pomagać innym, biednym i upośledzonym, przechodzi kursy sanitarne, podnosi higienę wsi i miast, koresponduje wreszcie z Polakami za granicą, umacniając w nich miłość Ojczyzny. Jeśli się zważy, jak niska jest kultura i higiena naszej wsi, jakie złe warunki zdrowotne mamy w miastach, to trzeba przyznać, że P. C. K. ma

na polepszenie tych warunków wielki i dobroczynny wpływ.

Wielką rolę odgrywa P. C. K. w czasie pokoju, ale jeszcze większą odegra w czasie wojny. Czerwony Krzyż, idąc z hasłem miłości bliźniego, ma łagodzić okropności walki i dawać ulgę tym, którzy krew swą przelewają za ojczyznę.

Chleb z pajęczyną.

(Zdarzenie prawdziwe).

Było to podczas wakacji. Wezwany do miasta wsiadłem na rower, by co prędzej być na miejscu. Sprawa była bardzo ważna, pędziłem więc co sił w nogach. Zaczęło się zmierzchać. Przejeżdżałem właśnie przez jakąś wioskę, gdy nagle rower wpadł na nie zauważony przeze mnie wielki kamień przydrożny. Trzask rozbitego roweru! Kurz! Wyrzucony z siodła przeleciałem nad kierownikiem i wyładowałem na przymie kamiennej. Bó! Jęk żałosny i wołanie o pomoc wyrwało mi się z piersi. Usłyszały to kobiety siedzące w pobliskim domu i przybiegły mnie ratować. Otoczyły mnie kołem i z politowaniem kiwały głowami. Krew buchała mi z rozerwanej kamieniem ręki.

— Kumo — odezwała się jakaś litościwa kącicienna — może by tak pajęczyny ugnieść z chlebem i zatrzymać krew.

— Juści, że to tylko pomoże, bo kiedy mój stary zeszłego roku rozciął sobie rękę tylko w ten sposób uleczyliśmy go — odpowiedziała zapytana i pociągnawszy za rękaw kumę udała się w stronę domu.

— Pewnie po pajęczynę — pomyślałem i mimo woli jakiś dreszcz przeszedł po całym moim ciele.

Staralem się zatamować krew, ale szło mi to bardzo trudno.

Tymczasem ludzi zbierało się coraz więcej. Co śmielsze chłopaki zaczęli się już interesować moim zepsutym rowerem.

Szczęściem wybawił mię jakiś młody człowiek, który, jak się później dowiedziałem, skończył 5 klas gimnazjum w Ostrowcu.

— Niech pan pozwoli do mnie — rzekł podnosząc mię z ziemi. — Mam w domu apteczkę, to opatrzę panu rękę.

Po chwili byłem już przyzwoicie obmyty, a rękę miałem owiniętą czystym bandażem.

Podczas naprawy roweru rozmawialiśmy o potrzebach sanitarnych i higienicznych wsi.

— Widzi pan — mówił — w takiej wiosce jak ta nie ma szkoły powszechnej a poziom umysłowy tych ludzi nie zmienia się równoległe z postępem czasu. Trudno o jakąś placówkę sanitarno — higieniczną. Ja należałem w gimnazjum do P. C. K., nauczyłem się przychodzić z pierwszą pomocą przy wypadkach i spełniam teraz rolę doktora, sanitariusza i higienisty zarazem. Mam swoją apteczkę, która w miarę możliwości pomaga tutejszym mieszkańcom.

Daleko nam jeszcze do tego, aby na każdej wsi znajdowało się koło P. C. K., które by mogło skutecznie walczyć z tymi starymi, często bardzo niebezpiecznym przesądem i lekami, jak np. tamowanie krwi za pomocą brudnej pajęczyny ugniecionej z chlebem niemniej brudnymi rękami. Jakżeż piękne zadanie do spełnienia na tym polu ma P. C. K. Każdy członek tej organizacji to szermierz postępu na polu zdrowia publicznego, krzewiciel higieny i wróg przesądów.

J. Orzeł kl. VIII. G. M.

Coś o naszym kole P. C. K.

Jestem jedną z członkiń P. C. K. przy Gimnazjum Żeńskim. Teraz znalazłam się w nielada kłopotcie. Oto któregoś dnia podchodzi do mnie koleżanka pełniąca jakąś funkcję w redakcji pisma „Na szkolnej ławie“ i prosi mnie, bym

coś napisała. Jakiś artykuł o swoim kole P. C. K. — No dobrze, — mówię — ale dlaczego to właśnie ja mam pisać? — A widzisz,.. bo ty... bo ty ładnie piszesz. Coś podobnego! Pierwszy raz usłyszałam takie rzeczy i... trochę nie byłam tego pewna ale któż to wie! W każdym może drzemać ukryty talent. Więc zadowolona z siebie, uradowana chcę jeszcze o coś pytać, ale jej już nie ma, tylko z daleka słyszę: „Pamiętaj! Za dwa dni ma być gotowe!“ No i rób tu chcesz! Do P. C. K. nalezę, na zebrania chodzę, ale pisać do tego pisemka nie zdarzało mi się. No trudno! Może jakoś pójdzie. Dowiedziałam się jeszcze, że ma to być sprawozdanie z działalności, tylko żeby to było „nie tak sucho, ale tak jakoś... oryginalnie!“ Dobrze mówić, ale pisać to nie powiem. No trochę przydługi był ten wstęp.

Bierzmy się do rzeczy. A więc... Acha! Jedno małe zastrzeżenie. Nasze Koło mniej więcej dobrze się sprawiło, więc będę prawdę pisała, no i... proszę nie myśleć, że się... chwaleb! W ciągu ubiegłych lat zrobiliśmy wedle możliwości wiele dobrego. Przede wszystkim opiekowaliśmy się jedną biedną rodziną. Co pewien czas przynosiłyśmy jej różne produkty żywnościowe. Także szyłyśmy bieliznę dla biednych małych dzieci. Tylko, że mało która z nas ma pojęcie o szyciu, więc zabierało się te rzeczy do domu i zawsze ktoś się zlitował i uszył. Zresztą to wcale nie zmniejsza zasługi. Na wszystkie święta „Wszystkich Świętych“ (nic nie szkodzi, że się powtarza) doprowadzałyśmy do porządku grób Nieznanego Żołnierza. Składało się wieniec i paliło świeczki na tym grobie. Co tam jeszcze! Acha! Gdy była wystawa międzyszkolna P. C. K., dałyśmy swoje eksponaty i pełniłyśmy dyżury. To było najlepsze, bo te dyżury wypadały podczas lekcji, więc też dziwiono się, skąd bierze się tyle chętnych? Na terenie szkoły działa apteczka, która też należy do Czerwonego Krzyża. Komuś krew idzie z nosa, ktoś

się zadraśnie, kogoś zlekka ząb boli,— zaraz ten ktoś znajdzie ratunek. Tylko ja np. obawiam się, gdy idę po krople walerianowe, abym nie dostała olejku kamforowego i odwrotnie. Jednak wszystko jest w porządku i proszę sobie wyobrazić nawet dostałyśmy dyplom uznania! Nadzwyczajne! Może jeszcze znalazłyby się jakieś dobre uczynki, ale już zamilczę. Przez skromność

C. P. kl. IV G. Ż.



L. O. P. P.

SPORT SZYBOWCOWY.

Przed jakimś dwudziestu laty uważano loty bezsilnikowe za fantazję młodzieńczą i niebezpieczne „mrzonki”, Dziś zyskały one bardzo ważne miejsce w całokształcie zagadnień lotniczych. Odrodzenie szybownictwa nastąpiło wskutek zrozumienia przez społeczeństwo licznych wartości tej gałęzi lotnictwa: naukowych i praktycznych. Wartości te są wykorzystane w 100% dla ciągłego doskonalenia form konstrukcyjnych i wyszkoleniowych lotnictwa.

Jak każdy marynarz w celu poznania sił wiatru przechodzi, jako pierwsze stadium szkolenia, naukę pływania na żaglowcu, tak nauka pilotażu szybowcowego jest doskonałym wstępem do nauki pilotażu silnikowego i z tego względu jest bardzo często stosowana zawsze ze świetnym wynikiem. Dzięki szybownictwu pilot najbardziej bezpośrednio styka się z powietrzem. Następnie celem nauki lotów bezsilnikowych jest i będzie poznawanie i wyzyskiwanie prądów powietrznych, zależnych od warunków klimatycznych, z których korzysta nie tylko pilot szybowcowy, ale i silnikowy.

Z punktu widzenia sportowego szybownictwo jest nieocenione, gdyż wyrabia ono w pilotach silną wolę i hart. Dotąd te rysy charakteru cechowały

w pierwszym rządzie ludzi morza, dziś zaczynamy rozumieć, że i powietrze jest równie doniosłym czynnikiem kształtowania charakterów.

Do propagandy i rozpowszechniania szybownictwa w znacznej mierze przyczyniła się organizacja L. O. P. P. Dzięki tej wydatnej pomocy materialnej mamy dziś w Polsce wiele szkół szybowcowych, w których uczą się pokonywać i kochać powietrze przyszli piloci Polski.

J. Pakułówna kl. III. (G. Ż.)

Byle coś napisać...

Chcę coś napisać do naszego piśmka. Siedzę już od godziny i głowię się, lecz, niestety, nic mi nie przychodzi na myśl, a tu z „literackiej sławy” zrezygnować trudno. Miło jest mieć prawo do tytułu „poety”, chodzić z zadartą głową, z obliczem wyrażającym natchnienie... A gdy się jeszcze człowiek nie ogoli, nie ostrzyże, obuwie raz na tydzień oczyści, to powiedzą o nim, że jest melancholikiem, romantykiem najczystszej rasy i niejedna koleżanka zaszczyci go łaskawie swym spojrzeniem.

Lecz o czymże mam napisać?

Aa, już wiem! Napiszę satyrę o nas „poetach”, o naszej tytanicznej pracy w doborze rymów, w wykuwaniu wierszy. Nawet sama Redaktorka orzekła, gdy z nią na ten temat rozmawiałem, że w naszym piśmku brak artykułów o satyrycznym zacięciu. Poezja nosi na sobie piętno tragicznej miłości, ołowianej refleksji, pastuszej niedoli. Proza zaś maluje z zapałem życie na Śląsku, porusza problemy społeczne, daje dokładny obraz meczów i czasami, raz na rok, ośmieje się w jakimś weselszym artykule. Więc do dzieła!.. Już napisałem tytuł: Satyra na szkolnych poetów i recenzentów. Chodzi tylko o to, jaką wybrać formę. Czy

wzorować się na Krasickim? Pisać bezczelnie, jak Skuza o Bogu, czy trochę oględniej? Może lepiej nie drażnić dumy i ambicji naszych rymorobów? Jakos dziwnie nie czuję natchnienia i zapału do pisania tego artykułu.

Lepiej się trzymać starych dróg. Zjawiała się refleksja, pierwsza oznaka niemocy i plan upadł.

Ale nie dałem jeszcze za wygraną. Zacząłem pisać erotyk. Już mi stanęła przed oczyma jasna postać dziewczęcia, jak kwiat róży pokryty rosą majowego poranka, ulica gwarna, migocące bladym połyskiem pod wpływem światła latarni kontury drzew. Widzę, jak idę tuż obok niej, jak mówię szumne frazesy, podczas gdy serce przeszywa rozkoszne drżenie miłości, gdy dusza się buntuje przeciw wszystkiemu, co staje na przeszkodzie jej zamiarom. Jeszcze chwila, a uczucie zwycięży wszystko i wybuchnie w szaleństwie słów bezczelne, śmiałe, radosne...

Lecz oto nadeszło niespodziewane roztanie... „Idę do koleżanki” rozwiła zamiary, zostałem sam na szarym chodniku ulicy. Obraz znikł... Żal i tęsknota domagają się o swe prawa i z ust płyną mi cicho słowa:

O czemu nadzieja na rozpacz
[szcerniała...

O czemu ma dusza „bez kresnie”
[płakała,

Gdy twoje ramiona mi znikły...

Jestem w swoim żywiole. Już są krzyże, mogiły, nirwana, rozpacz bezdenna, wszystko, co może być tragicznym.

Wtem przychodzi mi na myśl, że ten numer piśmka ma być propagandowy, poświęcony organizacjom.

— Takiego wiersza mogą nie przyjąć, jako nie nadającego się do ogólnej treści — przemknęło mi przez myśl.

Skreśliłem go i zaczynam się znów namyślać. Wreszcie postanowiłem pisać o Szkolnej Kasie Oszczędności, o oszczę-

dności wogóle i naszych „kapitalistach” w dziurawych butach i połatanym ubraniu. Napisałem już o tym, co mamy oszczędzać, i z kolei zastanowiłem się nad celem oszczędności. Tu nasunęły mi się poważne wątpliwości.

Różni różnie ten cel pojmują, a ja idąc po radę do głowy postanowiłem tę kwestię rozjaśnić z samym prezesem S. K. O. W środę przychodzę na pauzie do niego. Widzę, że robi tygodniowe rachunki.

— Dwa złote trzydzieści pięć groszy i dwa grosze, to... — mruży sobie pod nosem. Nawiasem mówiąc jest on do zbierania pieniędzy jedyny. Nawet administracja pisemka nie umie tak namawiać firmy do ogłaszania się, dzięki czemu nawet niedoświadczeni laicy do wiadują się, że piwo p. Saskiego jest najlepsze, jak on do oszczędzania.

Usiadłem koło niego i mówię — Kazik, może będziesz łaskaw udzielić mi wywiadu.

— Uciekaj, nie mam czasu — odburknął i liczy dalej.

Zaczynam mu rozwinawszy mój talent „krasomówczy” tłumaczyć potrzebę tego wywiadu, przekonywam go i może byłbym swego dopiął, gdyby nie Mietek, który płacząc i lamentując przyszedł z prośbą, ażeby mu sam prezes we własnej osobie przetłumaczył łacinę.

— Kazik — żebrze, — encyklopedio wszelkich nauk, chodzący bryku do łaciny, zlituj się, przetłumacz!...

To już całkowicie wyprowadziło kolegę prezesa z równowagi. Ta dusza o wielkiej dobroci i pokorze pchnęła mię tak „lekką”, że znalazłem się wraz z krzesłem pod tablicą. Tak skończył się mój wywiad z prezesem S. K. O., a ja, bardzo kochane Koleżanki i wy, nienawistni rywale, Koledzy, zamiast o oszczędności zlepiłem artykuł o niczym.

Stojek E. kl. VIII. G. M.

Powszedni dzień kupca.

Jest wczesny ranek zimowy. Słońce rzuca swoje pierwsze promienie na domy i ogródki pokryte białą powłoką śniegu.

Przez zamarznąłą szybę drzwi małego sklepiku spożywczego sączy się światło. Każdy mieszkaniec tej ulicy zna ten miły sklepik, w którym tak często sobie odpocznie i pogawędzi. Lecz niejedynemu zdziwionemu zapyta: dlaczego tak wczesnie jego właściciele wstali? Nikt nie wie, że to Zosia, córka właścicieli, krząta się już i robi w nim porządek. Cóż ona może robić tak rano w tym małym sklepiku? Ho, ho, może to tylko powiedzieć taki, co się nie zna na handlu, nie rozumie, jakie duże trudności pociąga za sobą zawód kupca.

Zosia, chociaż jest jeszcze młodzieńką, rozumie dobrze cel swojej pracy. Dlatego też nie myśląc o tym, że jej rówieśnice jeszcze śpią smacznie, sprząta w sklepie, układa towary, śpieszy się bardzo; wie dobrze, że niedługo przyjedzie wózek z chlebem, potem zaś zaczną przychodzić klienci, a wtedy już nie można sprzątać. Gdyby tak ktoś w tej chwili na nią spojrział, zdziwiłby się, skąd taka młoda panienczka tak sobie umie radzić. Ale Zosia umie systematycznie pracować, wie, gdzie ma co leżeć, ażeby ładnie wyglądało, ponieważ nauczyła się tego w Gimnazjum Kupieckim. Pracuje więc z ochotą i pogrąża się w swoich myślach. Zosia ma również swoje marzenia: chciałaby bowiem założyć piękny sklep i pracować w nim, a nie w małym sklepiku rodziców; lecz trudno, trzeba się pogodzić z losem, ponieważ narazie nie pozwalają na to środki materialne.

Jej marzenia przerwał przyjazd wózka z chlebem.

Do sklepu weszli pierwsi klienci.

Zaczyna się czas największego ruchu osób w sklepie. Każdego trzeba umiejętnie i grzecznie obsłużyć; ażeby go sobie pozyskać.

Zosia przychodzących klientów obsługuje sprawnie i grzecznie, ujmuje ich swoją prostotą i miłym uśmiechem na ustach, tak że niejedna gosposia chętnie sobie posiedzi w tym czystym ciepłym sklepie i porozmawia z tą miłą panienką.

Czas prędko leci. Zapada zmrok. W sklepie zapalono światło elektryczne. Klienci zaopatrują się w artykuły spożywcze, potrzebne do kolacji i wracają

do domów. Nadchodzi godzina 7 — czas zamykania sklepów. Zdaje się, że praca kupca już się kończy. Myli się jednak ten, kto tak sądzi, ponieważ, gdy już wszyscy śpią, nawet Zosia, — jej matka długo siedzi nad rachunkami, a ojciec idzie do miasta po towary, potrzebne na drugi dzień i wraca już późną nocą.

S. M. kl. IIA Gimn. Kupieckie.



H. Mittelstaedtówna

Pieśń jesieni.

Zażośne łkania,
jak skrzypek grania,
jesiennych dni,
jak włóczęki groty,
ostrzem tęsknoty
serce kaleczą mi.

Wysłuchany w ciszę,
płacę i... słyszę,
jak płynie czas,
i wskrzeszam znów
minionych snów
czar, co już zgaśł.

— Hej, wicherze zły!
o weź mnie ty
na skrzydła swe,
w podniebny szlak
unies mię tak,
jak liście te.

J. Kubicki kl. VIII.

„Wieczór jesienny”.

Na polach samotnie dzień jesienny gaśnie,
na mgłę się stapia siną — popielatą —
i jakieś dziwne szepce jeszcze baśnie,
jakieś legendy zwiędłych wczesnie kwia-
tów...

Mrok tuli ziemię, omdlałą z tęsknoty
Za jasnym słońcem, co lśniło się
cudnie —

*Blaskiem szafirów, przetykanych
złotem —
W niejedno barwne, majowe połu-
dnie...*

*Smętek wieczorny snuje się po dotach,
łka cichą, rzewną melodią jesieni —
aż w sercu rwie się — coś jęczy — coś woła,
jakby przecucie krain wiecznych cieni...*

*Chłodem zwarzone liście, zimną rosą
noc skrywa w gwiazdy malowaną
chustą ...
i pieści sennie monotonnym głosem,
wiatrem całuje (jak dziewczyny usta).*

*A potem — z dali splywa rozmodlenie,
i na strunach trawy gra swą pieśń za-
łóśnie;
jak o ludzkiej duszy gra czasem wspo-
mnienie —
o szczęścia pierwszej, przekwitłej już
wiośnie...*

T. W. kl. IV. G. M.

większego ucisku narodowego, w czasie t. zw. Kulturkampf, któremu Bismarck, „żelazny kanclerz”, dał początek. Walka ta miała na celu wydarcie ludowi śląskiemu wiary katolickiej, a nadewszystko gnębienie tego wszystkiego, co polskie, szczególnie zaś języka ojczystego.

Pod wpływem jego hasła garnął się do niego szczególnie lud wiejski i robotniczy. Walczył o polskość najpierw jako skromny nauczyciel szkoły powszechnej w Pielgrzymowicach, potem jako redaktor czasopisma „Katolik”. Podczas wyborów do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego nie szedł lud śląski ślepo za kandydatami, którzy byli popierani przez rząd pruski, ale wybierał posłów poleconych przez Miarkę.

Dlatego też próbowano go niejednokrotnie przekupić. Za zaprzestanie agitacji wyborczej ofiarowano mu 30.000 talarów (ok. 90.000 zł.); za każdego wybranego posła Niemca z obozu rządowego 2.000 talarów.

I nastąpiła taka chwila w której zawahał się Miarka, olśniony tak wielkim majątkiem. Nie dziwny się: żył przecież w nędzy mając liczną rodzinę.

Ale po krótkiej walce duchowej odrzucił pokusę, a nędznego faktora, który namawiał go do tego haniebnego postąpienia, za drzwi wyprosił. Wielki też wpływ miała na niego żona, nader pobożna Ślązaczka.

Wtedy to zaczął rząd pruski gnębić Miarkę procesami. W przeciągu tylko jednego miesiąca wytoczono mu aż 28 procesów i skazano na 10 miesięcy więzienia.

Miarka podupadł na zdrowiu. Nie zatracił on jednak ducha polskiego i zaczął pisać coraz to nowe powieści, artykuły, i sztuczki teatralne, by dostarczyć ludowi śląskiemu strawy duchowej i zachować go przed germanizacją.

Podczas nieurodzaju i klęski głodowej, jaka nawiedziła Śląsk w 1879 roku,

Karol Miarka.

Budziiciel polskości na Górnym Śląsku.

W październiku odbyło się w Cieszynie przeniesienie zwłok Karola Miarki do nowej mogiły. Poniżej dajemy artykuł o jego życiu i działalności.

— „Bracia! Jeżeli około rozszerzenia oświaty cokolwiek czynić będziecie, groby wasze nie będą zapomniane, pamiętka wasza będzie żyła w sercach pokoleń potomnych”.

Tymi i podobnymi słowami przemawiał Karol Miarka do swych braci nauczycieli i księży, pobudzając ich do wytrwałej pracy nad śląskim ludem, aby go narodowo uświadomić. Miarka, choć został wychowany w szkołach niemieckich, nauczył się języka polskiego tak dobrze, że mógł pisać książki polskie i wydawać gazety polskie. Jego praca była bardzo trudna, bo odbywała się w czasie naj-

zaapelował do rodaków z innych dzielnic Polski o pomoc. Miarka nie zawiódł się. Nadsyłano całymi wagonami dary w postaci żywności i odzieży. Wszystko to składano na ręce Miarki, który sam potrafił więcej zebrać i rozdać, niż opieszały i nieczuły na nędzę ludu śląskiego rząd pruski.

Miarka oddał ducha w r. 1882 w Cieszynie w obecności Stalmacha, swego swego serdecznego przyjaciela, który go pierwszy skierował w młodości na drogę poświęcenia się i pracy dla dobra ludu śląskiego.

Koleżanki i Koledzy! Jeżeli kiedyś będziecie mieli sposobność być w Cieszynie, zapytajcie o grób Miarki; połóżcie na jego i Stalmacha mogile kwiaty polne i westchnijcie do Boga, aby raczył spełnić słowa Miarki, które przytoczyłem na wstępie:

„Niech groby ich nie będą zapomniane, a pamiątką o nich niech żyje w sercach pokoleń potomnych”.

Bernard Rduch G. M.



B. Rduch

Cmentarz wiejski w Dzień Zaduszny.

Zaduszki — święto Umarłych, poświęcone tym, którzy opuścili nas na zawsze, odeszli w zaświaty, w nieznanne.

Dzień ten dziwną siłą ściąga wszystkie nasze myśli i wspomnienia ku najdroższemu Zmarłym, by, choć chwil kilka, poobcować z ukochanymi Duchami. I staje przed nami problem śmierci i bytu pozagrobowego...

Kroczę aleją cmentarną, — liście szeleszczą pod nogami. Cisza... Tylko jesień śpiewa swą pożegnalną pieśń. — Wszystkie marzenia rozwiewa wiatr, który kołysząc wierzchołki drzew nie maści świętej ciszy, tylko cichutko strąca ostatnie liście — liście suche i śmiertelnie znużone... Od łąk i wody idzie tchnienie listopada — ostatnie dni słoneczne. Żaden ptak się nie odezwie. Zdaje się, że słyhać, jak promienie słoneczne skradają się pomiędzy gałązkami drzew. Więc to są te same kwiaty, które jeszcze tak niedawno pyszniły się swą krasą i roztaczały czar dookoła... Dziś stoją znużone, umierające, niby prawdziwy symbol nicności.

— Dobrze mi tu, w tym cichym ustroniu, na wiejskim cmentarzu. Czuję się jakby oderwaną od świata, jego zgiełku, zawieszoną w przestrzeni i ciszy...

Cisza i spokój.

Tu i owdzie na mogiłach migocą jeszcze światełka — nie wygasła pamięć i miłość. Na niektórych, przybranych troskliwą i kochającą ręką, płoną znicze unosząc słowa żarliwej modlitwy. Dziś każdy szept, każde słowo jest modlitwą; — bo to Zaduszki, Święto Umarłych.

Spoglądam: tu jakaś mogiłka — naręcz białych astrów, tabliczka: żyła lat 17. — Pewnie matka, może ojciec przynieśli te smutne kwiatki ze słowami modlitwy na ustach, ze łzami w oczach i bólem wiecznej tęsknoty i żalu do losu za niespełnione nadzieje...

A tu znów rząd małych mogiłek, opuszczonych, prawie wdeptanych w ziemię, wołających głośną skargą o zapomnienie — o, jakąż żalostną wymowę mają te kopczyki! — Jakaś litościwa ręka rzuciła na nie po parę kwiatków, podparła szczątki krzyżyków i zapaliła światełka, które jasnym płomykiem uniosły się w górę. — Niech i one, te małe, biedne, a zapomniane duszyczki mają ciepło — przecież to ich święto.

— Inaczej wygląda grób Nieznane-go Żołnierza. Jest owiany jakąś niezmierną powagą. Zdaje się tu unosić nimb bohaterstwa i poświęcenia dla Ojczyzny, — dla Polski. Toteż rodacy nie szczędzą Mu widomych znaków czci i uznania. Grób jest pełen wieńców, kwiatów a pośrodku duży znicz rozświetla wieczne mroki. — Westchnij przechodniu i zanuć Mu cichutko:

„Spij, Żołnierzu, w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni tobie”...

Inne refleksje nasuwają mogiły ludzi starszych: — żyli, walczyli, szukali prawdy... czy ją znaleźli? — Zmagali się z losem, aż śmierć ich zmoęła — odeszli, zmęczeni życiem, po wieczne światło, prawdę i wieczystą miłość. Choć śmierć się tai w każdym nadchodzącym jutrze, trzeba iść naprzód zwycięsko. Cisza cmentarna kładzie się na mogiłach w zapadającym zmierzchu dnia.

Stamtąd, zza murów cmentarza, dochodzi silny odgłos życia, które tęskni, wyciąga ręce, wabi ku sobie, nawołuje do wielkich czynów — bo życie kręci swój film nieustannie.

I płyną marzenia o życiu, jak szumiąca rzeka. Prawda! Wszak niedawno było lato, były wakacje, obozy, majówki, zabawy, wesołe przygody, — było cudnie, wesoło, radośnie — dziś należy to do przeszłości, dziś jest jesień.

Rzucam ostatnie spojrzenie na wszystkie groby wśród krzyży i pomników, rzucam ostatnie spojrzenie — na to miejsce wiecznego spoczynku. Na wzniesieniu stoi wysoki drewniany krzyż. Zdaje mi się, że wyciąga swe proste ramiona i tuli do siebie wszystkie groby cmentarza i że nie ma już tych zapomnianych kopczyków - mogiłek, które tak skarżyły się na swe opuszczenie — wszystko się zrównało.

W zadumie i melancholii kierują swe kroki ku bramie cmentarnej. Schy-

lam się i podnoszę z ziemi liść, który
rozpada mi się w rękę na proch...

V 408. kl. I. Lic. Żeńsk.

Wiejski cmentarz.

Rozszptały się zmurszałe krzyże lat
długich spowiedzią
i zapomnienia rytmem wielką skargą
w niebo stały —
... urosła w noc historia naprzekór
ludzkiej niewiedzy,
odżyły dawne legendy mogile czasu
wydarte...

— pod cienie brzoź cmentarnych wypelzły
blade ciała
i w oczodołach na księżycu poświatę
otwartych
w dniach wieczności zagubione wyniosły
spojrzenie...

Stanąły posągami wybielone piszczele
upiornym widmem wieczorów — czyjegoś
cierpienia.

— nieziszczonych w przestrzeni czasu
pragnień i marzeń wiele
rozdzwoniło się bezzębnymi szczękami
w potężne wołanie
o należne, zasłużone pomniki z marmu-
rów!

Potem cisza... jeno ramion zbutwiałych
skrzyżowanie,
co dniom przyszłym na niezrozumień
swiadectwo zostało,
potożyło się cieniem na cmentarza posz-
czerbionych murach.

A splekane na mogiłach brzozy żalem
w dal szumiwały...

Marian Przeździk

Kielce

Liceum Hum. im. Żeromskiego.

Ostatni rok.

Siedzę nad lekcją przy swoim sta-
rym, kochanym stole. Znam go tak do-
brze. Widzę codziennie tę samą ceratę,
suszkę, kalendarz, wyszczerbiony kała-
masz w którym od 8 lat maczam pióro.
Codziennie. Siedzę zatem i rozmyślam
ponuro, że Horacy nie miał co robić,
tylko pisać wiersze, a Galwani też zape-
wne z braku zajęcia zajmował się ogni-
wami. W pokoju panuje cisza, słychać
tylko tykanie zegara który przypomina,
że czas posuwa się i posuwa zbliżając
nas co chwila do... matury.

A ja setki razy powtarzam, że r. 1683
ta data wiktorii wiedeńskiej, że prawo
Ohma to jest takie prawo..., by za chwi-
lę wszystko zapomnieć. Zamykam osten-
tacyjnie książkę przyrzekając: jutro rano
się nauczę, teraz powtórzę matematykę.
Na biurku ukazuje się zeszyt, a ja zno-
wu powtarzam monotonnym głosem:
 \cosinus różnicy dwóch kątów = iloczy-
nowi.... Ach nie!... nie! już dosyć, nie
mogę dłużej, przecież to jest takie tru-
dne! Rzucam z pasją zeszyt na dno szu-
flady, a w głowie mi huczą słowa: $\cosi-$
 \sinus różnicy, 1683 — zwycięstwo pod
Wiedniem. Liczę w myśli, ile jutro mo-
żna złapać dwój. Z matematyki pewna,
z łaciny może nie, z fizyki...

Ostatni rok w szkole.

Ostatni...

Kiedy przyszliśmy do „budy” już
jako ósmoklasiści, nastrój z początku
był trochę dziwny: najpierw omawianie
wspomnień wakacyjnych, potem rozmo-
wa na tematy „poważne”.

— Wiecie, mnie to jakoś głupio,
gdy sobie pomyślę, że jestem już w ósmej
klasie i... matura — mówi jeden.

— Nie bój się, pierwszy raz zawsze
trudno, na drugi rok pójdzie lepiej —
odpowiadam.

Czytajcie i rozpowszechniajcie
„Na Szkolnej Ławie!”

Koledzy zaczynają się śmiać. A ja... przypominam sobie, że mam być poważny.

Przecież to ósma klasa. Trzeba trzymać „fason”.

A jak tu trzymać „fason” np. na fizyce, kiedy nasz p. profesor zacznie sypać kawałami (?). Trzeba się uśmiechnąć.

Jak tu ukryć zdenerwowanie, gdy się nie rozumie prawa Coulomba i gdy się usłyszy zza katedry miłe: „no to siądź sobie”!

Jak wstrzymać wesołość na widok jednego „poważnego” maturzysty w muszce niebieskiej w białe paski i czerwone kropki.

Jak się nie śmiać na widok jednego rutynowatego ósmaka (omal, że nie magistra praw) odgrazającego całej klasie że „obię w ciemnej ulicy“, za wywrócenie mu nowego „uniwersyteckiego“ kapelusza podszewką na wierzch.

A za rok... te wszystkie rzeczy będą już tylko wspomnieniami. Nie będę już szalał, „śmiał się do pasa“ — jak mówi jeden z kolegów z naszych szkolnych kawałów, nie będę truchlał na matematyce, żeby mnie nie „wyrwano“.

Nie usłyszę już głosu swego kochanego polonisty oddającego mi wypracowanie i mówiącego surowo:

— Przystankowanie! I to w ósmej klasie. Niechajże się wreszcie nauczy interpunkcji!

Nie przyśni mi się już w nocy zeszyt francuski do klasówek, pstry od czerwonego atramentu z uwagą na marginesie: „Les fautes de la grammaire“!!

Nie będę już siedział po 2 godziny nad polskim, bo to „moja ambicja“, i po 2 godziny nad matematyką, bo to „moja zmora“. Nie będę na „pewnych lekcjach“ (tajemnica osobista) patrzył co chwila na zegarek, którego wskazówki idą tak wolno...

Ale gdy sobie pomyślę, że to wszystko minie, że to już ostatni rok, to mi się robi tak jakoś nie „dobrze“, ale „głupio“...

I wiem, że mi będzie żal tych kochanych kolegów, tych szkolnych lat, które nie wrócą...

„Igrek“ kl. VIII. G. M.



Mówią że...

... jeden kolega z kl. VIII wygłosi w sali kina „Palace” odczyt na temat: „Stara młodzież w szkole”. Dla młodzieży niedozwolone.

zb. kl. VIII G. M.

... w parku fabrycznym zostanie zainstalowane na zimowe miesiące dla wygody niektórych koleżanek centralne ogrzewanie. Sursum corda!

x.

... jeden kolega z kl. VIII wiesza się na topoli. (Próby ponawia co drugi dzień).

c. k. kl. VIII G. M.

... jeden kolega z I lic. podpisał się w ostatnim numerze „Szkolnej ławy” tytułem sportowym, dłuższym od samego artykułu. Dobrze być takim zasłużonym. Nigdy się nie ma kłopotu, że artykuł będzie za krótki.

zb. kl. VIII G. M.

... kolega S. z kl. VIII o mało co nie dostał tytułu magistra praw.

c. k. kl. VIII G. M.

... pewien kolega z kl. VIII założył biuro pisania referatów i wypracowań. Obsługa szybka i dokładna. Hurt i detal. Ceny b. niskie. Koleżankom udziela rabatu lub gratis. Dostawa na miejsce (osobiście).

y. kl. VIII G. M.

... kolega Z. P. z kl. VIII popełnił samobójstwo topiąc się w sercu jednej z koleżanek. Sit tibi fortuna gravis!

x.

... znany ze swych występów na terenie G. M. tenor (a zarazem słynny amant), kol. Z. C., wystąpi niebawem w Gimnazjum Żeńskim ze swoim przebogatym repertuarem. „Gwoździem” programu będą piosenki: „Szafirowe oczy” i „Karminowe usteczka”.

s. j. kl. VIII G. M.

R O Z R Y W K I U M Y S Ł O W E .

LOGOGRYF

ul. Z. Bielecki kl. III.

Za rozwiązanie 10 punktów.

W rzędy poziome należy wpisać wyrazy według podanego niżej znaczenia. Rząd środkowy, czytany z góry na dół da rozwiązanie.

1					
2					
3					
4					
5					
6					
7					
8					
9					
10					
11					
12					
13					
14					
15					
16					

1. Półwysep w Azji.
2. Miasto w woj. Tarnopolskim.
3. Obywatel jednego z państw europejskich.
4. Miasto w Japonii.
5. Kolonia w środkowej Afryce.
6. Wyspa Wielkich Antyli.
7. Port w Niemczech
8. Kolonia francuska w Afryce.
9. Skok, w szczególności niebezpieczny skok gimnastyków.
10. Jeden ze Stanów Ameryki Pn.
11. Drogi kamień.
12. Świat roślinny.
13. Miasto w Indiach.
14. Miasto na Pokuciu.
15. Stolica Japonii.
16. Państwo w Afryce północnej.

Termin nadsyłania rozwiązań z niniejszego numeru upływa z dniem 15 grudnia b. r.

Rozwiązanie łamigłówki geograficznej z nr. 1:

1. Hindukusz.
2. Singapore.
3. Australia.
4. Szczuczyn lub Myszyniec.
5. Budapeszt.
6. Besarabia.
7. Abissynia.
8. Katalonia lub Andaluzja.
9. Finlandia.

Trafne rozwiązania nadesłali i po 5 punktów uzyskali kol. kol.: W. Nowakówna, H. Murzyn, E. Kudas, B. Kosecki, Z. Świętek, R. Renard, Cz. Świercz, Cz. Popek, S. Łapa, J. Luzak, J. Puchała, E. Dumania, J. Łukawski.

W związku z przystąpieniem do współpracy Gimnazjum Kupieckiego i Szkoły Zaw. Żeńskiej ufundowaliśmy jeszcze dwie nagrody książkowe dla uczestników konkursu rozrywkowego z tych szkół. Nagrody dostaną zdobywcy największej ilości punktów z danej szkoły.

F-ma „BOMBONIERKA”

Janina Szenuar i S-ka.

Ostrowiec, Aleja-3-go Maja 9.

Poleca w największym wyborze cukry i czekolady f-my WEDEL, oraz innych pierwszorzędných firm, jak również wielki wybór konserw rybnych, mięsnych marynat i t. p.

OPIEKUNOWIE PISMA: Krasnowolska H., Urbańska A. i Krzyk S.

KOMITET REDAKCYJNY: Makarewiczówna W., Kawińska J., Kostrzewska Z., Bakówna Z., Rduch B., Młodzik Z., Kwiecień C.

ADMINISTRACJA: Czerwonko Z., Lipińska A., Żołnierzykówna K., Manowski W., Gajos St.

REDAKTOR NACZELNY: Kwiecień C.

ADMINISTRATOR NACZELNY: Czerwonko Z.

WYDAWCA: Bratnia Pomoc Uczniów Państwowego Gimnazjum Męskiego w Ostrowcu.

SKLEP GALANTERYJNY

„NOWOŚĆ”

OSTROWIEC, ALEJA 3. MAJA 39. Tel. 189.

poleca w wielkim wyborze

KONFEKCJĘ

DAMSKĄ, MĘSKĄ i DZIECINNĄ.

Duży wybór:

Kostiumy i pantofle gimnastyczne, czapki szkolne itp.

CENY PRZYSTĘPNE.

KRAWIEC MĘSKI

JAN KŁOS

Ostrowiec, Aleja 3. Maja 13 I-sze piętro.

Przyjmuje zamówienia na mundury uczniowskie, ubiory duchownych i cywilne.

S. T. TOBOREK

Ostrowiec, Aleja 3. Maja 25.

Poleca w dużym wyborze

Konfekcję męską jak: garnitury, płaszcze, czapki, bieliznę itp.

CUKIERNIA

S. RÓŻAŃSKI i M. WASILEWSKI

OSTROWIEC, Aleja 3. Maja Nr. 5. Telefon 109.

POLECA WYROBY WŁASNE PIERWSZORZĘDNEJ DOBROCI.

Uwaga: dla młodzieży szkolnej i instytucyj społecznych udziela się rabatu.

POLECAMY PIWA

SASKIEGO

Ostrowiec Świętokrzyski. Telefon 10.